

— Skąd? Dość spojrzeć na jej stroj, na rękawiczki, na pantofelki... Romciu, a widziałaś jej pończochy?

— Nie zwróciłam uwagi.

— Powiadam ci, jedwabne, jak pajęczyna, widać ciało zupełnie... A widziałaś jej książkę do nabożeństwa? Oprawa z kości słoniowej, złociona... musi być droga.

— Już wiem, wszystko w porządku! — z temi słowami wszedł Bachmacki do gabinetu.

— A mój dom? — zawołała Natalcia.

— Może być, ale dwieście koron na sezon.

— Dwieście?! Boże! Tak drogo? Mąż się przerazi. Czy nie może być taniej?

— Skibowski twierdzi, że to nawet tanio.

— Ach, co on wie? — nachmurzyła się.

— Słownicy zapłacą, — uśmiechnął się Niedzicki.

— No tak! Was dwóch po dziesięć koron, to na miesiąc trzysta, tylko, że trzeba wam dać jeść, a to kosztuje.

Garson zapukał dyskretnie do drzwi i otworzywszy meldował:

— Telefon do pana Niedzickiego.

— A bodaj go! Aż tu mnie znalazł, — wstał niezadowolony od boku Natalci, — przynajmniej tego nie będzie w Grotowie.

Po krótkiej chwili wrócił i rzekł:

— Marski telefonuje... Panowie Szabelski i Winecki poszli już do domu.

Zerwały się obydwie, ubierając się gorączkowo, a Bachmacki spytał:

— Skąd wie o nas Marski?

— Zostawiłem mu wiadomość, gdzie ma nas szukać.

— Jak to dobrze, że dał znać, — rzekła Natalcia, stojąc przy drzwiach.

— To moja zasługa, — uśmiechnął się Niedzicki, — i czekam nagrody od pani.

— Będzie... ale w Grotowie.

VI.

Zbliżał się dzień wyjazdu do Grotowa, na letnie wywczasy.

W tym dopiero czasie miały panie sposobność okazania swych zalet, jako wielce dbałych, gorliwych i przezornych gospodyń i żon.

Naturalnie o dniu wyjazdu, oznaczonym poprzednio za wspólnym porozumieniem, nawet wzmianki nie było, bo tylko mężczyznom, którzy wszystko gotowe do ręki dostają, zdaje się, że i pani domu, żona i matka dzieciom, może tak samo w oznaczony dzień i godzinę wyjechać. Kobieta jednak musi sama wszystkiego pilnować, sprawdzić, obmyśleć, przewidzieć, i to nie tylko dla swej osoby, ale dla męża, dla dzieci, dla domu i gospodarstwa.

Wspólny wyjazd na lato wyrównał i wygładził stosunek trzech pań ze sobą, a w szczególności ustały pewne niechęci pomiędzy Natalcią i Stasią.

Przez kilka dni z rzędu spotykały się bądź we dwie, bądź we trzy w umówionym miejscu, albo też przypadkowo, ażeby się naradzić, co kupić i gdzie? Pierwsze miejsce zajmowały ładne i praktyczne suknie, chodziły po sklepach, wybierały, gromadziły próbki, omawiały dodatki, krój sukni, wybór krawcowej i ostatecznie każda kupiła to, co jej się wydało najlepszym bez względu na udzielone i przyjęte rady i namowy.

Następne dni były poświęcone naradom z krawcową, zmianom potrzeb do sukni, dodatków, krojów i przymierzaniom, z nieustannym akompaniamentem utyskiwań i żalów, że napewno nie będzie suknia tak wyglądała, jak było umówione i krawcowa nie dotrzyma terminu.

Już w czasie tych gorączkowych zajęć sukniemi, mężowie musieli znosić pewne zaniedbania w gospodarstwie domowym, to obiad nie był w oznaczonym czasie, to znów zapomniano o przystawkach potrzebnych, czasem zabrakło pieczywa, albo też pani zapomniała zarządzić kolację.

Gdy jako tako uporały się panie z sukniemi i z kupnem zapasów w rodzaju tasiemek, sznurówadeł, zatrzasków, nici, bawełny i tym podobnych rzeczy, zaczęło się wielkie pranie, gdyż panu trzeba zostawić wszystko czyste, a ze sobą brudów brać nie można.

W czasie wielkiego prania jest zachowany uświęcony zwyczaj, że członkowie rodziny przywdziewają najstarszą bieliznę, śpi się na ceratowych poszewkach i prześcieradłach, czystą

bowiem zapasową bieliznę zostawia się nienaruszoną na wszelki niespodziewany wypadek.

Wprawdzie taki niespodziewany wypadek może się nie zdarzyć w ciągu całego życia, ale zasada pozostaje nienaruszona.

Do wielkiego prania wszyscy mężowie, a więc i Szabelski, Winecki, Orszycki i Merczak są przyzwyczajeni od lat spędzonych u rodziców i wszyscy też mężowie pokornie i łagodnie znoszą niedogodności związane z wielkim praniem.

Już dniem wprzód zapach przygotowywanej do prania bielizny panuje niepodzielnie w mieszkaniu i hipnotyzuje mężów do mężnego zniesienia operacji w dniu następnym.

Rano brakuje często gorącej wody, śniadanie bywa opóźnione, kawa gorsza, herbatą przeciągnięta. W południe przy zapachu pary wodnej i mydlin obiad bywa skromny i zaoszczędzający pracę kucharki, pomagającej przy wielkim praniu, i tak samo kolacja.

Po skończeniu prania, gdy bielizna schła, Natalcia i Romcia, jako staranne gospodynie, czyściły i chowały zimowe suknie i ubrania, chroniąc je od molów. Zarządziły również trzepanie mebli. Całe mieszkanie, nie wyjmując saloniku, zamieniło się na skład już oczyszczonych zimowych ubrań i mających się czyścić, a w pokojach zapanowała niepodzielnie przenikliwa woń naftaliny.

Naturalnie, wobec tych nadzwyczajnych porządków, normalny bieg dnia był zakłócony. Pomijając już interesujące narady, które z ubrań męża należy schować i przesypać naftaliną, a które zostawić do użytku, pora jedzenia ulegała rozmaitym wahaniom, a sen poobiedni z powodu naftaliny był ciężki i oszalamiający.

Wprawdzie panowie mieli swobodę ruchu i czasu, nie cieszyli się nią jednakże w tym stopniu, co w zwykłych warunkach, i chodzili jacyś osowiali i przygnębieni. Być może, że nastroj ten wywołały porządki domowe i zapach naftaliny, a może i bezwiedny smutek z powodu blizkiego rozłączenia się z towarzyszami życia. Posiedzenia też codzienne przy bombie piwa były w tym czasie jakoś ospałe, bez humoru i wesołości. Schodzili się punktualnie z przyzwyczajenia, ale tak przejechi byli porządkami domowymi, wydatkami i odjazdem żon, że nawet sprawy tak żywotne i interesujące zazwyczaj, jak stan zdrowia, trawienie, smak i temperatura piwa nie poruszały ich, to też wdowiec Blum rzekł raz z gniewem:

— Moglibyście już raz pozbyć się waszych żon! Siedzicie jak bankruci po licytacji, żadnej z was pociechy ani przyjemności.

— Mój prezesie, — odpowiedział z godnością Orszycki, wdychając ciężko, — gdyby to w mieszkaniu prezesa było takie urwanie głowy, mówiłbyś inaczej.

— A dlaczego radca pozwalasz na to? Od czego jesteś panem w domu?

— Panie prezesie, — rzekł uroczyście Orszycki, — porządek jest podstawą wszystkiego i jeśli będzie porządek w domu...

— Tak, tak, panie prezesie, — wmieszał się do rozmowy Merczak, — jakiś wielki mąż powiedział: porządek jest duszą życia, bo i coby było, gdyby w naturze nie było porządku? Zapanowałyby trzęsienia ziemi, grady, ulew, strach pomyśleć.

— Dlaczego mi pan przerywasz? — powiedział z pretensją Orszycki, — miałem mniej więcej to samo powiedzieć, tylko poważniej.

— Bardzo przepraszam pana radcę, — usprawiedliwiał się Merczak, — to mi się tak wypsnęło, ale może teraz pan radca nam powie:

— Powiedzieć? — namyślał się chwilę, — kiedy właśnie zapominałem. Mam to do siebie, że kiedy mi ktoś przerwie, zapominam.

Merczak, poczuwając się do winy, starał się być uprzejmym i spytał ze współczuciem:

— Czy to z przyrodzenia, czy też ze zbytku...

— Powiedz pan, zbytków grzesznych, a zgadłeś, — śmiał się Blum, a za nim inni.

— Ależ nie to chciałem powiedzieć, — bronił się Merczak, — tylko ze zbytku pracy.

— Tak... to ze zbytku pracy, bo ja nie siedzę na kapitałach, — spojrzał na Bluma.

— I nie obcinam kuponów, — zażartował Merczak.

— Wolę kupony, aniżeli gościom poły, — zaśmiał się Blum.

— Ale co to znaczy, że nie przychodzi radca Szabelski, — zauważył Winecki.

— Pewnie zaprzęgåła go żona do roboty i poci się, bo dzień gorący, — zaśmiał się Blum.

W tej chwili wszedł Szabelski, kazał dać piwa, usiadł przy stole i chustką ocierał pot z czoła.

— A co, nie mówiłem? — zawołał Blum wesoło, — nie poci się? Cóż napracowałeś się radca?

— O, zmachalem się porządnie, ale nie żałuję tego, weale nie żałuję, tylko mogę sobie powinszować.

Chłopak przyniósł bombę piwa, a Szabelski wypił więcej niż połowę, odsapnął głośno i ofarł wasy ręką.

— Poznaję, że radca zmęczony, świadczy o tem wypicie bomby, — oznajmił uroczyście Orszycki.

— Powtarzam, że nie żałuję, — rzekł Szabelski z błogim uśmiechem, — robimy doskonały interes.

— Jakto robimy? — spytał Winecki.

— No, jakże mam inaczej powiedzieć, kiedy tego interesu nie robię ja sam, nie robi Natalcia sama, tylko my oboje.

— Cóż to, czy będzie nowy dziedzic? — zaśmiał się Blum.

— Głodnemu chleb na myśli, — rzekł z przekąsem Szabelski, czyniąc przytyk do bezdzietności Bluma, — ja mam już dziedziczkę, ale nie o to idzie... Zważcie panowie dobrze, — poprawił okulary i patrzył badawczo po obecnych, — każdego, kto wysyła żonę na wieś, kosztuje to dosyć pieniędzy... Tak, czy nie?

Orszycki i Merczak skinęli głowami, wdychając ciężko, a Winecki dodał:

— Poco pytać? Sam wiesz najlepiej, ile taka wyprawa kosztuje.

— Mniej więcej wiem, ile to wynosi, zawsze pachnie kilkuset koronami, i nie przeczę, że wszystkich to kosztuje, ale nie mnie! — podniósł w górę głowę i patrzył tryumfująco na siedzących przy stole.

— Cóż to? Myślisz radca założyć tam na wsi fabryczkę fałszywych pieniędzy? — spytał Blum.

— Mniej więcej zgadłeś prezesie, — uśmiechnął się błogo Szabelski.

— Ciszej! — obejrzał się niespokojnie Orszycki, — ostrożność nie zawadzi, może ktoś niepowołany posłyszeć i kłopot gotowy.

— Co też radca myśli? — śmiał się Szabelski, — taka fabryka pieniędzy jest dozwolona i nie potrzebuje nawet koncesyi.

— Więc powiedz radca nareszcie, co to jest? — przynaglał Blum.

— Zaraz, niech skończę piwo.

— A może radca Szabelski obleje ten doskonały interes, — zaproponował Merczak.

— Pan rad puszcza swą gębę na kwesty, — zadrwił Winecki.

— Może dlatego, że mi żaden składnik nie kupi kieliszka wódki, — odciął się Merczak, robiąc przytyk do stosunków Wineckiego ze składnikami materiałów budowlanych.

— Tak bywa, gdy kto u żydów kupuje materiał, — zaśmiał się Winecki.

— To dotyka mej publicznej godności, — obruszył się Merczak, — ja, jak Boga kocham, materiały sprowadzam bezpośrednio z fabryk, najczęściej angielskich, mogę to udowodnić każdej chwili.

— Dobrze, dobrze, — śmiał się Blum, — powiedz to pan klientom, nas to nie obchodzi. Co, radco Szabelski, jakże z tą fabryką pieniędzy?

— Otóż uważacie, żona moja, Natalcia, widząc jak ciężko pracuję i jak mi trudno o każdy grosz od klientów, wpadła na myśl, ażeby nas ten wyjazd do Grotowa nie tylko nie kosztował, ale żeby jeszcze zrobić porządne pieniądze, — umilkł i czekał wrażeń.

Nie omylił się, wszyscy z należytą uwagą słuchali, albowiem Szabelski znany był jako solidny kupiec i przemysłowiec. Sprawdziwszy to zainteresowanie, napił się piwa ze świeżej bomby, odchrząknął i mówił:

— Zaczyna moja kobieta nie myśleć, jak inne, próżnować i siedzieć z założonymi rękami, chce pracować, ażeby ulżyć mężowi i postanowiła wspólnie ze mną założyć... pensjonat w Grotowie! — poprawił okulary i tryumfująco spojrzał nie tylko na siedzących przy stole, ale na całą salę, na wszystkich gości.

(Ciąg dalszy nastąpi).